



HERKULANUM

Siedział w rozpiętej koszuli na zwałonym kamieniu i jadł śniadanie. Upał był niemiłosierny, a niebo przejrzyste jak rzadko kiedy.

- Ciao, siniorina – uśmiechnął się na mój widok i wyciągnął przed siebie szeroką, ciemną dłoń, w której trzymał spory kawałek jaśniutkiej bułki - prego, una fetta di pane per te.

- Grazie – odpowiedziałam równie szczerym uśmiechem i z rozkoszą usiadłam obok niego na fragmencie starodawnej budowli. Spojrzałam w górę: Wezuwiusz na tle niebieskiej przestrzeni trwał niepokojąco, katowato. I znowu, z tym nieznanym przerażeniem ściskającym mnie za gardło, pomyślałam o tych, którzy wpatrywali się w ciemnawy otwór wulkanu 4 sierpnia 79 roku. Odruchowo zerwałam się z kamienia, starając się jednocześnie domyślić, do czego służył herkulańczykom. Na szczęście była to zwałista bryła, pozbawiona jakichkolwiek kształtów.

Za moimi plecami szeptało morze, a na wysokości kilkudziesięciu metrów nade mną tętniło codzienne życie rozgrzanego, dyszącego Neapolu.

Odetchnęłam.

Ciemnowłosy Włoch przyglądał mi się z pewnym zaniepokojeniem, a uchwyciwszy moje spojrzenie, zapytał:

- Solo?

- Si, si, solo – kiwnęłam głową i dokończyłam już po polsku – reszta włączy się po wschodniej stronie Herkulanum.

Chłopak otworzył na chwilę szeroko usta, po czym szybko je zamknął.

- No Italiano?

- Nie.

- Polaco?

- Zgadłeś, Polka.

- Aaaa, Polaco, Polka, aaaa, capito, fantastico, capito..

W tym momencie połknęłam ostatni kęs typowo włoskiego śniadanka i niespokojnie spojrzałam w górę: Wezuwiusz na szczęście milczał dostojnie i z pewnością nikt oprócz mnie nie zwracał na niego uwagi. Wokoło panowała leniwa cisza, tylko gałęzie tamaryszku sypnęły lepkiem proszkiem, rozsiewając nad starym, herkulańskim traktem mdławy zapach.

Umiejętnie odrestaurowane budynki przyciągały swoimi ciekawymi i niespotykanymi kształtami, a odstraszały panującym wewnątrz półmrokiem. Gdzieniegdzie sterczały zastygłe, czarne twory, do złudzenia przypominające wyciągnięte w górę, bezsilne i przerażające ludzkie ręce. Na szyi poczułam oddech uciekających herkulańczyków, usłyszałam zrozpaczone ich krzyki.

Włoch dziwnie się uśmiechał. Spojrzałam na zegarek: Był 4 sierpnia 1971 roku, godzina 11 minut 45.

AXA- 72

„Tygodnik Żakowski” nr 242, 26 kwietnia 1973